

# INNY HOPPEN

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 16 (69)

Wilno, 2-15 sierpnia 1992

cena 3 rb.  
(1500 zł., indeks 383678)

## UPAŁOWE REFLEKSJE

Wśród dziesięciu biblijnych plag egipskich, które za każdym razem niosły klęskę, nie wymienia się suszy. Dla tego gorącego kraju jest ona normą, do której umie się przystosować wszystko, co żywe. Inaczej u nas, w kraju, którego nazwa *Lietuva* może pochodzić od słowa *lietus* - deszcz.

Tymczasem tego lata nie ma nie tylko nadmiaru deszczu, nie ma jego średniej statystycznej, nie ma prawie w ogóle, od wiosny, która przyszła zbyt późno. Przeważnie zwykle dla nas masy wilgotnego powietrza znad Atlantyku pociągnęły bardziej na północ. To, co przyszło do nas, meteorolodzy mądrze nazwali wyżami znad Wysp Azorskich. A przyszło powietrze suche, słońca tylko w czerwcu mieliśmy o 80 - 125 godzin więcej niż średnio. Mija trzecia dekada lipca, deszcz przyszedł parę razy nad Wilnem, inne rejony miały czasem więcej szczęścia, ale na połaciach rejonów wileńskiego, solecznickiego, trockiego, wareńskiego opadów było w ciągu 2 suchych miesięcy od 26 do 35 procent normy.

Rozmyślałam nad tą ćwiercią normy wilgoci a wydaje mi się, że i tej nie ma. I wcale nie jest źle, że się dowiedziałem o równoleżnikowych tegorocznych ruchach powietrza i, że z braku obfitszej wilgoci chmury się w pion nie tworzą, wolą się rozsiewać, rozpraszać, że tak prawdę mówiąc niewiele ich widać. Nie źle też od tego, że Wilnia pod Wilnem tylko na sekundę 49 metrów sześciennych wody przenosi. Zieleń coraz smutniejsza na drzewach głosem wczesnej jesieni mówi. Mówią znajomi lotnicy, że takiej żółtej pustyni u nas tutaj nigdy nie widzieli. Ile oni latają? Lat 10, 15. Starszych ludzi pytam. Bywało, odpowiadają, ale nie tak długo.

Na Litwie danę się zbiera i zapisuje systematycznie od dobrych 100 lat, ale nie ma nic porównywalnego do bieżącego lata. Zboża jare słabo się wywinęły, ozime ledwo-ledwo od ziemi odrosły. Prognozy niepokojące: 10-15 centarów zbóż z hektara wobec 39 zeszłorocznych. Litwa zboża w ubiegłym roku dokupiła ze 2 miliony łon. Ileż w tym roku trzeba będzie dokupić i za co? Oto niepokojące pytania już na dziś.

Specjaliści z Ministerstwa Rolnictwa pocieszają, że ogłoszenie przez władze Litwy jako obszar klęski suszy skupi wysiłki ludności na zachowanie pogłowia bydła, choć paszy prawie nie ma ani na teraz, ani na zimę, że przyciągnie uwagę innych krajów na udzielenie większej pomocy. Wypracowuje się program wewnętrzny

ratowania rolnictwa. Przypomnę tu o ulgowym zaopatrzeniu rolników w paliwo i smary, nawozy mineralne, nasiona, części zamienne do sprzętu. Założono fundusz specjalny dla likwidacji skutków suszy składający się z połowy emisji kredytowej oraz połowy środków pochodzących z procentów za korzystanie z kredytów. Na fundusz państwo wydzieli około 2 miliardów rubli. Rozlicza się też środkami płynącymi z dobroczynności. Przewiduje się wsparcie dla tych, którzy potrafią zachować na początek przyszłego roku wysokowydajne bydło. Zastrzyk taki (do 5 tys. rubli) czy będzie jednak aż tak skuteczny?

Zanim się dokona emisji kredytowej, zobowiązano szereg ministerstw rytmicznie dostarczać potrzebne dziś rolnictwu środki.

Może nowy premier przedsięwzięcie jeszcze jakieś bardziej radykalne kroki? Ludzie na wsi czekają na wsparcie, tym bardziej, że wielu z nich w tym roku rozpoczęło samodzielne gospodarowanie. Idzie ono opornie, z trudem. Młode gospodarstwa nie nabrały mocy, a tu spotykają się w prawdziwą klęskę żywiołową.

Ubocznym skutkiem wyniszczających upałów są też pożary. Płoną lasy, płoną

stodoły i nawet pola, torfowiska, rezerwaty. Tutaj każdego o czujność przeciwpożarową należałoby prosić. Szczególnie tych, co po jagody, których prawie nie ma, co po grzyby (tych na pewno nie ma) do lasu się wybierają. Jest wszystko tak spieczone i suche - prawdziwy proch. A ognisko czy papieros dziś w lesie, to po prostu przestępstwo. Iglowie w borze chyba cały sok wytopiło, a z drzew żywica na wierzch wystąpiła. Nie obracajmy tego w perzynę i swąd spalenizny. Chociażby tyle przyrodzie od każdego się z nas należy.

A oto pożaru świeży przykład. W noc z 22 na 23 lipca. Dym bił wysokim słupem w górę brudnoczerwonym, bo podświetlanym z dołu płomieniem, który za wysokimi domami nowej dzielnicy z odległości kilku kilometrów nie był widoczny. Kierunek - Zameczek. Ten sam, w którym równo 70 lat temu mieszkała przez kilka miesięcy Zofia Nałkowska i pisała: *Uroczy jest ten kraj. (...) Stoimy nad stawem wygrodzonym przez młyn z rzeczki, żywiącej swą wąską, wesolą wodą olbrzymie drzewne, wierzy potwornych rozmiarów i kształtów; księżyc wysrebrza płaską wodę, nenufary i trzciny. Drzewa brzegów, straszliwe i piękne, srebrne, puszyste, jak widma i symbole.*

Splonął właśnie ten młyn. Przejeżdżałem tam nazajutrz pod wieczór. Ugaszono, co prawda, ocalało nad fundamentem kilka jeszcze wianków bierwion. Całość zapadła. Wiatr rozdmuchuje żar na nowo. A minęło przecież z 18 godzin od chwili pożaru. Jakoś nikt za bardzo nie śpieszy, żeby ostatecznie ugasić. Dzieciarnia snuje bez dozoru, usiłuje coś tam ułamać. Nie jest to zajęcie bezpieczne. Bezpiecznie na to, wydaje się, patrzą starsi. Noc się kolejna zbliża. Może to się przerzucić, jeżeli ożyje, na takież łatwo zapalne obok budynki.

Pytam napotkanego mieszkańca, jak stary był ten młyn. - Tysiąc lat! - Rozumiemy obaj dobrze, że nie tysiąc, ale znam te hiperbole wieśniacze. Poprawił się, mówi, że jeszcze za cara był budowany i tablica wisiała - kiedy dokładnie. Ale też splonął. Kto by pamiętał? Młyn służył jako skład. Są dziś inne sposoby mielenia.

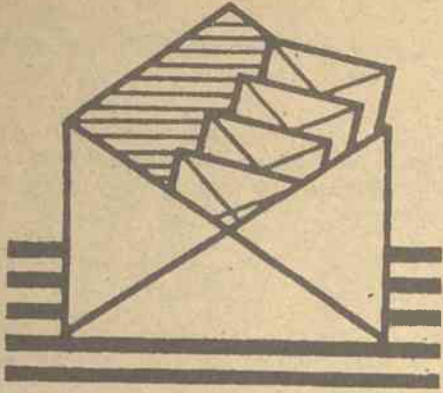
A więc też: widmo, czy symbol. Już teraz na pewno widmo i... symbol nieostrożności, złej woli? Pod upalnym niebem wokół pogorzeliśka dzieci snują z kijami, wykrzykując coś w kilku językach naraz. I wszystko jak w zwolnionym filmie przez drgawki powietrza.

Wojciech Piotrowicz



Kwiaty upalnego lata. . .

Fot. Bronisława Kondratowicz



### „Znad Wilii” na Uniwersytecie Wrocławskim

Dzięki systematyczności, z jaką otrzymujemy dwutygodnik „Znad Wilii”, zmieniła się nasze postrzeganie wielu złożonych spraw polskich na Litwie. Widzimy także różne zabiegi redakcji na rzecz stałego poszerzania tematyki publicystycznej, ważnej nie tylko dla Polaków mieszkających na byłych Kresach, ale także i tutaj u nas, w Polsce.

dr Krystyna Paszkiewicz  
Uniwersytet Wrocławski, Polska

### „Złota polska rączka”

Proszę spojrzeć na mapę - na najdalej wysuniętą na zachód część Czecho-Słowacji. Znajduje się tam miejscowość Hranice, w której mam warsztat samochodowy. Mieszkam po drugiej stronie granicy, w Hof, już w Niemczech. Właśnie w Czecho-Słowacji trudnię się naprawą używanych aut, mam duży garaż naprawczy, darmowy pokój dla ewentualnego pracownika, którego chciałbym zatrudnić. Chodziłoby o „złotą polską rączkę” do blacharki i lakiernictwa, najlepiej spod okolic Grodna, bo wyczytałam, że mieszkają tam gospodarzni i dobrzy Polacy.

Mój ś.p. ojciec pochodził z Wilna, należał do AK, przeszedł przez sowieckie obozy. Ja też nieźle oberwałem od komuny (więzienie, szpital psychiatryczny) i musiałem przed pięciu laty uciekać. Kiedyś często jeździłem do Wilna, ostatnio byłem tu pierwszy raz po 15 latach. Może w przyszłości wybiorę się znowu - z żoną, Niemką.

Wracając do sprawy. Niemcy nie dokonują blacharki, tylko wymieniają poszczególne części, dlatego naprawa jest droga, stąd warto prowadzić taki warsztat. Zapraszam do pracy w nim. Wysokość zarobku równa się wynagrodzeniu mistrza czeskiego, według obowiązującego kursu (1 DM = 17,30 Kčs). Jeśli pracownik wykaze się dobrze, zarobek zostanie zwiększony, ma też szansę pozostania moim współnikiem. Nie wiem tylko, jak jest z wizami do Czecho-Słowacji, ubezpieczeniem od wypadku, umową o pracę i innymi formalnościami. Może jest tyle trudności, że to wszystko nierealne. Ale kąd pyta, nie błądzi, kto nie ryzykuje, nie zyskuje też nic lepszego. Dlatego czekam na propozycje.

Markus Millitzer GmbH  
Ossecker Str. 1  
8670 Hof/Saale, Niemcy

### Oferta turystyczna

Z Waszym piśmem spotykam się po raz pierwszy. Jak dowiedziałem się jeszcze w maju 1990 roku, wileński „Intourist” stracił wtedy 100 tys. rubli i musiał skrócić etaty swych pracowników ze względu na zmniejszenie się liczby turystów. Teraz sytuacja odwróciła się i na Litwę chce wyruszyć coraz więcej osób. W październiku 1991 roku wystąpiłem do jednego z czasopism polskich ofertę, na którą nie otrzymałem odpowiedzi. Proszę więc o jej ponowienie u Was. Chodzi o zorganizowanie polsko-angielskiej wycieczki samochodowej. Kilka samochodów osobowych z przyczepami przejechałoby przez Litwę i Łotwę. Potrzebny jest mi wykaz campingów i pełna informacja turystyczna. Właśnie w związku z tym nawiązałbym kontakt z odpowiednią organizacją turystyczną.

Zdzisław Artwich  
ul. Wysockiego 6 m.15  
84-300 Lębork, Polska

### Poznam polską rodzinę

Nie będę się rozpisywał co do treści artykułów, ponieważ nie znam realiów, z jakimi macie do czynienia. Ogólnie pismo bardzo mi się podoba. Chciałbym tylko więcej informacji na temat życia i działalności działaczy polonijnych. Cieszy, że Redakcja zamieszcza listy od Czytelników. Może mój apel pozwoli nawiązać kontakt z jakąś polską rodziną na Litwie, która ma bliskich w Polsce. Mam 47 lat. Nasza córka studiuje na trzecim roku wydziału prawa na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Miasteczko Świecie, w którym mieszkamy, liczy 28 tys. mieszkańców i położone jest w 43 km od Bydgoszczy, 45 km - od Torunia i 25 km od Grudziądza. Region, w którym leży Świecie, nazywany jest Kociewiem. Mam nadzieję, że dzięki wydrukowaniu mojej prośby lepiej poznam kraj swych przodków, lepiej wzajemnie się poznamy.

Lech Ratajczak  
ul. Batorego 1 m.3  
86-100 Świecie, Polska

Nawiążę kontakt listowny w języku polskich z wegetarianinem z Litwy.

Eugeniusz Burniewicz  
ul. Szymanowskiego 9 m.2  
10-278 Olsztyn, Polska

**2** ZNAD WILII  
1992.08.02 - 08.15

## INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- 21 lipca 67 głosami - za, 5 - przeciw, przy 22 - wstrzymujących się Rada Najwyższa RL zatwierdziła na stanowisko premiera b. ministra bez teki Aleksandra Abišalę. Jest to czwarty z kolei premier RL.
- W rządzie kolejnego premiera na razie znalazł się nowy wicepremier oraz trzech nowych ministrów.
- 21 lipca po uspokajaniu tłumów przy RN w holu parlamentu deputowany A. Patackas spoliczkował swego parlamentarnego kolegę R. Valatkę, za „nazwanie go faszystą”. Natomiast innych deputowanych poturbował tłum.
- 23 lipca po wielomiesięcznych debatach parlament ustalił, że wybory do rozwiązanych wileńskiej i solecznickiej rad rejonowych odbędą się 22 listopada br.
- 21 lipca nuncjusz papieski Justo Mullor Garcia i dyrektor generalny „Budimexu” Grzegorz Tuderek podpisali kontrakt, na mocy którego polscy specjaliści dokonają remontu i konserwacji budynków przedstawicielstwa Watykanu. Zakończenie robót planuje się za 9 miesięcy.
- 25 lipca w lokalu redakcji „Znad Wilii” odbyło się spotkanie wiceministra kultury i sztuki RP Michała Jagiełły z redaktorami polskich środków masowego przekazu na Litwie. W spotkaniu uczestniczył ambasador RP na Litwie Jan Widacki.
- Litwa delegowała na Igrzyska Olimpijskie w Barcelonie 47 sportowców reprezentujących 11 dyscyplin. Ponadto do Hiszpanii wyruszyło 14 trenerów, 12 działaczy i 6 dziennikarzy.
- 31 lipca na Litwę przybyła z wizytą oficjalną królowa Danii Małgorzata II.
- Według wstępnych danych wysokość strat przyczynionych gospodarce i mieszkańcom przez byłe wojska sowieckie wynosi 150 mld dolarów. Na razie Litwę opuściło nie więcej niż 1,5-2 tys. wojskowych znajdujących się obecnie pod jurysdykcją Rosji.
- Mażejkiajskie przedsiębiorstwo petrochemiczne jest dłużne Rosji 2 mld rubli.
- Przewiduje się, że wskutek suszy, z hektara przeciętnie zbierze się nie więcej niż 13-15 c zboża (w ub. roku - zebrano po 39 c).
- Reaktor Ignalińskiej Elektrowni Atomowej ma rozmiary 21,6x21,6x25,5 m w betonowym szybie. Reaktor ładuje się 189 tonami uranu. Tej ilości „paliwa” wystarczy na trzy lata do ogrzewania 1661 kanałów ciepłych, podających parę na turbiny.
- Wspólne przedsiębiorstwo litewsko-rosyjskie „Szilute-CzTG serwis” zamierza w tym roku podjąć na Litwie produkcję traktorów o mocy 12 i 20 KM.
- Na Litwie planuje się wprowadzenie liczników do mierzenia spożytkowanej wody zimnej i ciepłej, jak też zużycia energii cieplnej. Liczniki zainstaluje się dzięki współpracy z duńską firmą „ABB-Asea Brown Boveri”.
- W obrocie handlu zagranicznego Litwy 93 proc. stanowi handel z byłymi republikami Związku Sowieckiego. Z krajami zachodnimi zmniejszył się on 1,4 razy.
- Inflacja w ciągu pierwszego półrocza br. stanowiła na Litwie 1535 proc.
- W sierpniu za waluty wymienne sprzedaje się na Litwie 11 obiektów z ogólnej liczby 40. Cena wywoławcza za sklep w Wilnie - 200 tys. dolarów.
- Bank „Litimpex” rozpoczął sprzedaż koron estońskich. 1 korona kosztuje w skupie 8 rb. sprzedaje się - za 11 rb.
- Wkrótce w Banku Wileńskim będą respektowane karty kredytowe stowarzyszeń ICB i Dinner Club.
- Pod koniec 1991 roku około 40 proc. badanych przez Departament Statystyki rodzin miało mniejsze dochody pieniężne w porównaniu z minimum egzystencji.
- 19 lipca przy typowo „londyńskim” autobusie Radia BBC można było porozmawiać z pracownikami polskiej i rosyjskiej służby tej rozgłośni. W tych dniach w Wilnie przebywał dyrektor polskiej sekcji BBC Eugeniusz Smolar, inni pracownicy.
- Na Litwie zarejestrowano 440 gazet, 200 czasopism, 590 wydawnictw, 91 studia radiowe i tv, 5 agencji informacyjnych, tyleż studiów filmowych.
- W lipcu ukazał się pierwszy numer magazynu nastolatków na Białorusi „Cudowna Podróż”. Pismo wydawane jest w Grodnie o nakładzie 3500 egzemplarzy.
- W ubiegłym roku na Litwie zanotowano najmniejszy przyrost ludności - zaledwie 10 tys. Ogółem na początku 1992 roku w republice mieszkało 3 mln 761 tys. osób, w tym 31,2 proc. na wsi.
- W 1991 roku z Litwy wyjechało o 7300 osób więcej niż przyjechało. W ciągu 4 miesięcy br. wyjechało o 5 tys. osób więcej.
- Litwa posiada około tysiąca koni rasowych. Ich cena wynosi od 50 do 500 tysięcy rb.

## Z Vilnius do Kaunasu?

Podobnie jak i do innych czasopism w języku polskim na Litwie, radia, różnych instytucji, również do redakcji „Znad Wilii” przyszło pismo „O pisowni nazw miejscowości na Litwie”. Podpisał je D. Smalinskas, kierownik Inspekcji Języka Państwowego (Litewskiego). Zwraca się w nim uwagę, że komisja działająca przy Radzie Najwyższej RL, powołując się na odpowiednią uchwałę zaleca używania oficjalnego nazewnictwa, np.: *Vilnius, Šalčininkai, Varena, Juodšiliai, Šalčia*.

Używanie i go w tradycyjnej dla języka polskiego formie, a więc *Wilno, Soleczniki, Orany, Czarny Bór, Solcza* grozi zastosowaniem kar przewidzianych w artykule 91-2 Kodeksu Administracyjnego. Jedynym wyjątkiem może być zgodność z zasadami pisowni języków mniejszości narodowych, w języku polskim zezwala się pisać *Wilnius, Szalczininkai* itd.

Czytelnika zapewne interesuje, co się kryje po odpowiednim artykule Kodeksu Administracyjnego. Grzywny. Chodzi jednak tu o niespotykane nigdzie na świecie *novum*: zasady pisowni

jednego języka regulują normy w innym... Można by przytoczyć mnóstwo przykładów siły tradycji językowej, niejako własnej wyłączności do nazywania miast czy nawet krajów przez różne narody. Na tej samej zasadzie można wymagać, żeby Polacy pisali nie *Litwa* tylko *Lietuva*.

Każdy język ma swą specyfikę. Dlatego mówimy: Nowy Jork, Rzym, Monachium, Kolonia. Dlatego nikt nie rości pretensji do Litwinów, że mówią i piszą: *Varšuva, Krokuvu, Baltstoge* itd.

Zaiste trudno określić motywy ingerencji do norm języka, które nie da się przecieć dowolnie nagiąć. Pomijam już kwestię etyki. Inna rzecz, używanie tych nazw przez Polaków w języku litewskim. Tu uchwała działa z całą konsekwencją dla norm tego języka. Naprawdę po polsku nie da się powiedzieć: *Wyruszył z Vilnius do Kaunasu, przez Trakai...* (A może z *Vilniusa do Kaunasa?*)

Jak też od tych nazw utworzyć przymiotniki?

R.M.



Lipowy pejzaż z Wileńszczyzny. Tu jeszcze zostało trochę wilgoci i pożywienia...

Fot. Romuald Mieczkowski

# Tego trzeba się było spodziewać

Podwileńskie gospodarstwo w Awieniach zawsze było dla stolicy dostawcą mleka, truskawek, jabłek i kwiatów. Jednak galopująca prywatyzacja wniosła własne korekty i niezbyt przychylne dla wileńskiego handlu. Dostawy zredukowano - rozpoczęło się rozdrabnianie gospodarstwa. Część ziemi zwrócono świeżo upieczonym fermerom, część została własnością spółki rolnej, których notabene, jest 6, a które stały się spadkobiercami dawnego sowchozu. Żywiolowa reorganizacja nie przyniosła spodziewanych efektów - tyle można już powiedzieć, podsumowując krótko wyniki rozpadu gospodarstwa. Fermerzy są słabi, a praca w byłym sowchozie, czyli spółkach - bez perspektywy. Prywatyzacja jest niezbędna, to oczywiste, ale nadal istnieje pytanie - czy tak szybko i bezwzględnie należy niszczyć dawne potoki dostaw produktów rolnych ze wsi do miasta? Jedynym pociągnięciem zmierzono stary system, nowy na poczekań tworząc.

Susza, prawdziwa klęska dla rolnictwa Litwy, stała się brutalnym egzaminem dla reformy rolnej, dla prywatyzowanych gospodarstw.

Dionizas Mockus, człowiek o 35 letnim stażu pracy na roli, był agronom sowchozu „Awieniai”, a obecnie agronom spółki rolnej „Pikuciszki” oraz zastępca dyrektora tejże spółki z pesymizmem, zmęczonym głosem twierdzi:

- Głód będzie... Już wiosną były pierwsze oznaki bezradności rządowej polityki. Sprzętu technicznego nikt nie remontował, przeprowadzono tylko inwentary-

zacje. Wszystko się raptem zrobiło niczyje, lecz jednocześnie nader pożądane. Wykupowano maszyny, cichaczem kradano inwentarz. Nasze nieprzygotowanie techniczne, susza, która już wiosną kiwała uprzedzając palcem - ciepły marzec, kwiecień, prawie absolutny brak deszczów.

- Można śmiało powiedzieć, że klęska jest prawie całkowita. Wszystko, co posadziliśmy - wypaliło słońce - zrezygnowanie machnął ręką pan Mockus.

- Zboża jare - jęczmień, owies, mieszkanki, które posieliśmy na 130 ha słońce wypaliło prawie doszczętnie. Spodziewany plon w najlepszym razie wyniesie 15 proc. Z żytem będzie trochę lepsza sprawa - na zasianych 120 ha zbiorów z jednego hektara będzie od 8 do 20 cetnarów. Dla porównania rok zeszyły - 27-28 cetnarów, pozaprzeszyły - 30 cetnarów. Ogromnym ciosem hodowli bydła jest wysychanie długoletnich traw, całych połaci pastwisk. Jeżeli takie upały utrzymają się nadal, to zmuszeni będziemy zapędzić 200 krów i 400 cieląt do obór i karmić zebranych marniutkimi zapasami, których na bardzo krótko wystarczy. Co będziemy dalej robić? Likwidować! Połowa pogłowie co najmniej pójdzie pod nóż. Mięsa w sklepach będzie w bród, lecz reprodukcja zaciągnie się na ładnych kilka lat. Bydła mniej, więc i ludzie bez pracy zostaną.

Potrzebne jest nam 500 ton koncentratów, które kiedyś nam państwo sprzedawało. Teraz własnymi siłami połowy ich potrzeb dla bydła nie wyprodukujemy. A

gdzie ziarna na przyszły siew? Siana zebraliśmy 140 ton zamiast planowanych 500 ton.

- Wyjście? Zeszłoroczną słomą być może się wykręcimy, bo siana nie ma. Rząd niby obiecywał pomoc podnosząc cenę o 50 proc. na zamawiane gatunkowe bydło i kupując koncentraty.

- Kartofli nie sadzimy od lat, lecz wiem, że u ludzi sytuacja jest tragiczna. Większość krzaków ziemniaczanych nie zakwitła. Jeżeli teraz nastąpią deszcze, to może uda się odratować coś - jakieś 20 - 25 proc.

- Podawałem dane o suszy rejonowej komisji rolnej o wypalonych pastwiskach i polach. Jak na razie słyhać, podobno tych danych mają już za dużo...

- Ostatnią kroplą goryczy jest zachowanie się ludzi. Swoi, a kradną jak cudzy. Nocą wywożą siano, nawóz, torf...

Czyż to znaczy, że ostatnim ratunkiem dla zwyczajnej ziemi pozostały modły o pomoc do nieba, bo rząd chociaż blisko, to nie pomaga.

W podmiejskim autobusie babki sobie gadały:

- A skądże deszcze będą - granic ponastawiali, tak że chmurka z deszczem nie przeleci, zaraz oclą.

Może mają w jakimś stopniu rację - w pogoni za wielkim światem, budując granice, uzbrajając armie, eskortowe samochody kupując, zapomniano o biednym, jak ten głupi Jaś, rolnictwie. Oby w czas zrozumiano, że ziemia jest żywicielką.

Aleksander Borowik

## O zakładnikach dyneburskich

Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiła zamierza odbudować na Rossie pomnik „Zakładników dyneburskich”. Z tej okazji warto przypomnieć kim byli zakładnicy dyneburscy i dlaczego w latach dwudziestych postawiono na Rossie pomnik ich pamięci. Bez wątpienia byli to patrioci, którzy za Wileńszczyznę oddali w ofierze swoje młode życie.

Zakładnicy dyneburscy byli członkami Polskiej Organizacji Wojskowej, która powstała z inicjatywy Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku, wkrótce po wybuchu wojny, w Warszawie, ze zjednoczenia oddziałów wojskowych Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. P.O.W. działała w Królestwie Polskim, potem w Galicji, na Ukrainie i w Rosji. W 1917 roku powstała w Wilnie i rozprzerstroszyła się na całą Wileńszczyznę, zaś w 1919 roku przeniknęła na Litwę Kowieńską, gdzie działała w podziemiu do końca sierpnia 1919 roku. Celem P.O.W. była walka z Rosją i odzyskanie niepodległości. Wielu zatem Polaków, szczególnie legionistów, należało do P.O.W. i walczyło w tej organizacji o wolną Polskę.

Jednym z aktywniejszych peowiaków był właśnie porucznik Wacław Pac-Pomarnacki. Urodził się on w 1892 roku w majątku Mejluny w powiecie wilkomierskim. Uczył się w gimnazjum w Wilkomierzu i w Wilnie. W 1914 roku został zmobilizowany do wojska rosyjskiego, wkrótce uciekł do Krakowa, gdzie należał do drużyn strzeleckich. Wstąpił do ułanów płk. Beliny-Prażmowskiego i przeszedł całą kampanię z Pierwszą Brygadą. Był więziony w Szczypiornie. Po uwolnieniu, w 1917 roku, przedostał się do Wilna i w latach 1917/1918 w Wilnie i na Kowieńszczyźnie prowadził werbunek do Armii Polskiej, był jednym z założycieli P.O.W. w Wilnie. Po wycofaniu się Samoobrony Wileńskiej w pierwszych dniach stycznia 1919 roku, W.Pac-Pomarnacki pozostał w Wilnie jako komendant XI Okręgu P.O.W. Działał bardzo

aktywnie podczas okupacji bolszewickiej Wilna. Narazając życie organizował drukarnię, wydawał ulotki. 14 marca 1919 roku jeden z wtajemniczonych zdradził, nastąpiła wyspa: wielu żołnierzy P.O.W. zostało aresztowanych, a między nimi Wacław Pac-Pomarnacki, Izidor Galiński, Felicjan Dyszlonek, Adam Kopernicki, Karolina Mączyńska i inni. Trzymano ich wszystkich na Łukiszkach.

19 kwietnia 1919 roku, w dzień przybycia do Wilna ułanów Beliny-Prażmowskiego, z więzienia łukiskiego bolszewicy

### Mieczysław Jackiewicz

wyprowadzili grupę uwięzionych Polaków i Polek, wśród tej grupy - jak wspomina Maria z Nagrodzkiej Młodkowska - byli Antonina Iwańczykówna, Eugenia Simpsonówna, por. Izidor Staria-Galiński, Zygmunt Kopernicki, Felicjan Dyszlonek, Wacław Pac-Pomarnacki i inni. Zakładników pędzono w pośpiechu przez most Zwierzyniecki w kierunku Mejszagoły. Tutaj grupa spotkała pozostałych zakładników, wśród których m.in. byli hr. M.Kossakowski, Karolina Mączyńska, Kozieł-Poklewski, Pac-Pomarnacki (senior), a także Litwini: Felicia Bortkevičienė, Liudas Gira, ks. Vailokaitis, ks. Dogelis, ks. Mečislovas Reinys.

Grupę zakładników, Polaków i Litwinów, bolszewicy gnali przez wsie i miasteczka w kierunku Dyneburga (Daugavpils). Dnia 26 kwietnia 1919 roku dobrnęli do celu podróży. W końcu kwietnia tego roku rząd litewski rozpoczął rokowania o zwolnienie lub wymianę Litwinów. I jak mi powiedział pan Vytautas Sirijos-Gira, jego ojca, Liudasa Girę, wymieniono na aresztowanego komunistę. Podobnie wymieniono innych Litwinów. Bolszewicy nie chcieli pertraktować z władzami polskimi. I 10 maja 1919 roku rozstrzelali w Dyneburgu por. Wacława Pac-Pomarnackiego, Izidora Galińskiego i Felicjana Dyszloneka.

W dniu 12 maja 1919 roku w gazecie „Krasnoje Znamia” pojawiła się notatka następującej treści:

Rozstrzelanie zakładników wileńskiej burżuazji. Zgodnie z uchwałą Rządu Litwy z 10 maja br. w mieście Dwińsku zostali rozstrzelani zakładnicy wileńskiej burżuazji: Pac-Pomarnacki (syn), Dyszlonek i Galiński. Winni ich śmierci są białogwardziści, pachołkowie burżuazji, którzy w mieście Wilnie rozstrzelali naszych towarzyszy, uczciwie broniących interesy klasy pracującej. Niech wiedzą wrogowie klasy robotniczej, że za rozstrzelanie naszych towarzyszy będziemy odpowiadali śmiercią burżujów. Przewodniczący Trybunału Wojennego - N.Jarcew.

W dniu 15 maja 1919 roku rozstrzelano Zygmunta Kopernickiego, zaś w Smoleńsku w czerwcu 1919 zmarła Karolina Mączyńska.

Po wyzwoleniu Dyneburga (Daugavpils) poszukiwano grobów zamordowanych peowiaków, lecz bez skutku. Ciała ich nie odnaleziono. Do Wilna przywieziono ziemię, którą złożono pod pomnikiem. Dzięki intensywnym staraniom rządu polskiego pozostali zakładnicy, m.in. ojciec porucznika Wacława Pac-Pomarnackiego, zostali zwolnieni i powrócili do Wilna. Na wiosnę 1920 roku b. zakładnicy zostali przyjęci przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, który podziękował im za wytrwanie, opowiedział jak trudno było wydobyć ich ze szponów bolszewickich.

Wacław Pac-Pomarnacki po śmierci został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari, a w roku 1932 - Krzyżem Niepodległości z Mieczami. Postawiono też pomnik pamięci zakładników-bohaterów. Pomnik ten nosił oficjalną nazwę: Pomnik śp. por. Wacława Pac-Pomarnackiego, Felicjana Dyszloneka, Izidora Galińskiego i Adama (Zygmunta) Kopernickiego rozstrzelanych w Dyneburgu w dniach 10 i 15 V 1919 roku oraz Karoliny Mączyńskiej zmarłej w więzieniu w Smoleńsku w dniu 6. VI. 1919 r.

Inicjatywa Fundacji Kultury Polskiej na Litwie jest więc jak najbardziej godna pochwały. Wilnianie nie mogą zapomnieć o swoich bohaterach. Czyn ich jest godzien wiecznej pamięci!

## POCZTA FUNDUSZU

### List z Rosji...

Serdecznie dziękuję za niespodziankę. Z początku nie rozumiałem, dlaczego jakaś nieznajoma osoba przysłała mi tak oczekiwane pismo. Później dowiedziałem się od p. Jana Miedwieckiego z Surgutu, że Redakcja utworzyła specjalny fundusz na wysyłanie „Znad Wilii” dla Polaków zamieszkałych na terenie byłego ZSRR. W przeszłości byłem wieloletnim czytelnikiem „Czerwonego Sztandaru”, następnie „Kurier Wileńskiego”, jak też „Życia Warszawy”. A dziś, gdy tak wszystko raptem zdrożało, nie wystarczy mojej emerytury nawet na jedno pismo. Dlatego stokrotnie składam dzięki. W Wilnie mam korespondencyjnych znajomych. Jestem Polakiem-Sybirakiem. Na Syberii urodziłem się i spędziłem całe życie - obecnie mam 77 lat. Jestem członkiem Stowarzyszenia Polaków w Nowosybirsku, działam w Domu Polskim. Dla mnie Wasze pismo jest bardzo drogie i niezbędne.

Bronisław Studziński  
Nowosybirsk, Rosja

### ... Kazachstanu

Dotychczas otrzymywaliśmy tylko „Przegląd Katolicki” z Warszawy. Niestety, nasza młodzież mało potrafi czytać po polsku. Do niedawna nie było polskiej szkoły, dopiero od dwóch lat naucza się języka polskiego. A robi to nauczycielka z Polski, przyjeżdżająca, tak bardzo miła pani. Przedtem żyliśmy bez kościoła i bez księdza - jak te owce w stepie, na tym wygnaniu. Stalin Polaków nie lubił, skazał ich na wywózki i zagładę, ale Pan Bóg mocniejszy. Przeżyliśmy wiele cierpień, umierały dzieci, zginęło wielu mężczyzn, ale przyszła odmiana. Przybyli księża z Polski, po wioskach budują się kościoły, przyszła nadzieja.

Z uszanowaniem i wdzięcznością

Anna Rudnicka  
Krasnoarmiejsk, Kazachstan

### ... Argentyny

Ze szczerym smutkiem proszę o niewysyłanie mi pisma, gdyż zupełnie nie mam możliwości zapłacenia za prenumeratę. Okazuje się, że przestanie pieniędzy z Buenos Aires na konto w Londynie jest droższe niż sama prenumerata. Bardzo mi przykro z tego powodu, gdyż zawsze z niecierpliwością oczekiwałem na Wasze pismo, które przynosiło mi myśli do lat 30, gdy uczęszczałem do gimnazjum o.o. Jezuitów, przy ul. Wielkiej 52. Tyle nazw, tyle drogich ulic - Ostra Brama, Pohulanka, Cieleńnik, Góra Trzykrzyżska - a nawet znajome nazwiska... Pamiętam pogrzeb Marszałka na Rossie. Sercem pozostałem na zawsze w Wilnie.

Antoni Koelichen  
Haedo, Argentyna

Od redakcji: Pragniemy poinformować Szanownego Czytelnika, iż będziemy nadal wysyłać nasze pismo gratisowo w ramach Funduszu im. Prezydenta E.Raczyńskiego.

### Polacy na Litwie przedwojennej

Przygotowuję książkę pt. „Polacy na Litwie w 1919 - 1939”, tj. zamierzam opisać życie społeczne, oświatowe i kulturalne Polaków na tzw. Litwie Kowieńskiej w okresie międzywojennym. Dlatego zwracam się z uprzejmą prośbą do wszystkich osób, które posiadają jakieś dokumenty, wspomnienia lub informacje, które mógłbym wykorzystać w książce, o przysyłanie tych dokumentów i wspomnień oraz informacji pod adresem:

Dr Mieczysław Jackiewicz,  
skr. poczt. 46, 10-001 Olsztyn, Polska.

Wszystkie dokumenty i wspomnienia zostaną odesłane nadawcy.

ZNAD WILII  
1992. 08.02 - 08.15

3

# PRZEZNACZENIEM MOIM BYŁO W KILKU

Małgorzata Plater - Zyberk



Jerzy Hoppen przy pracach konserwatorskich na zamku w Trokach



Wilno - kościół św. Jana, portal kaplicy św. Anny



Kościół Bernardynów - amerek ze stołkiem maści

*Przeznaczeniem moim było w kilku ludziach obudzić miłość do dzieł sztuki, do poznania w nich piękna i do uszanowania prac wartościowych, już wykonanych. Dlatego tak kocham zabytki i sztukę z najlepszych warsztatów. Propagowanie sztuki, wysiłek, aby dorównać rzeczom wykonanym, poznać je i zrozumieć; pewnie więc moja rola jako pedagoga, a nie twórczego artysty była najpotrzebniejsza - cytuję ten pochodzi z listu Jerzego Hoppena, pisane go zapewne pod koniec życia, niestety przytaczam za Bogną Jakubowską, która w artykule poświęconym pamięci artysty nie podaje daty listu.*

Jerzy Hoppen urodził się 23 marca 1891 roku w Kownie, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. W roku 1913 rozpoczął studia na Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, przerwane w roku 1914 przez wybuch I wojny światowej, kiedy to jako poddany rosyjski został zmobilizowany i w tym samym roku znalazł się w Petersburgu. Nie podjął jednak studiów w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, ponieważ jak po latach wyjaśniał - *obawiałem się akademizmu panującego w metodach nauki w Rosji - przez krótki więc czas studiował prawo na uniwersytecie. Czas swój poświęcał przede wszystkim sztuce, poznał dokładnie zbiory Ermitażu, na własną rękę kopiował dzieła dawnych mistrzów. Po rewolucji, którą przeżył w głębi Rosji, jesienią 1921 roku powrócił do Polski i zamieszkał w Wilnie. Zapisał się na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego - dyplom uzyskał dopiero w 1934 roku. Przez cały okres międzywojenny brał żywy udział w życiu artystycznym, działał w Wileńskim Towarzystwie Artystów Plastyków, składał w prowadzonej przez Towarzystwo Szkole Artystycznej, uczył rysunku w Liceum Lelewela, współpracował z Teatrem na Pohulance. W roku 1931 został powołany na stanowisko Kierownika Zakładu Grafiki Wydziału Sztuk Pięknych USB, początkowo jako adiunkt, a po uzyskaniu w roku 1937 habilitacji jako docent. Stanowisko to piastował do chwili zamknięcia uniwersytetu, tj. 15 grudnia 1939 roku. Jerzy Hoppen był obok Ludomira Slendzińskiego, Kazimierza Kwiatkowskiego, Gustawa Pileckiego i Edwarda Karnieja przedstawicielem nurtu klasycznego, twórcą graficznej „szkoły wileńskiej”. Zafascynowany historią, zabytkami i barokową architekturą Wilna najpełniej wypowiadał się w grafice. Uprawiał głównie techniki metalowe, wśród nich miedzioryt i akwafortę.*

W latach 1924 - 1927 wydał trzy teki rycin z cyklu „Stare Wilno”, a w 1934 roku powstała najlepsza z jego prac tego okresu - „Biczownicy Wileńscy”. Uczestniczył w licznych wystawach w kraju i za granicą organizowanych przez Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków

i Związek Polskich Artystów Plastyków, był laureatem licznych nagród, prace jego znajdują się w zbiorach polskich i światowych. Nie chciałabym tutaj zajmować się graficzną twórczością Jerzego Hoppena, która ma bogatą literaturę, pisali na ten temat m.in. Hanna Makowiecka, Irena Jakimowicz, Jerzy Malinowski a ostatnio Jan Kotłowski - autor dużej jubileuszowej wystawy, zorganizowanej w ubiegłym roku przez Bibliotekę Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu - w stulecie urodzin artysty.

Zamiarem moim jest przybliżenie innych dziedzin działalności Hoppena, które jak sam pisał, uważał za potrzebniejsze - szeroko pojętej popularyzacji sztuki i z nią związanej działalności fotograficznej.

Od roku 1935 publikował pod pseudonimem Jotha swoje artykuły w wileńskim „Słowie”. Początkowo były to krótkie teksty w cyklu „Wilno, które ginie”. Pierwszy ukazał się 17 stycznia 1935 roku, oto jak autor widział ich rolę - *rozpoczęcie cyklu artykułów z przeszłości miasta, spotkania z zabytkami mniej znanymi lub przeoczonymi przez badaczy - starał się ukazać nie dostrzegane na co dzień wartości, przybliżyć ich historię, walczył o zachowanie piękna, detali, właściwą konserwację i otoczenie - zieleń. W większych artykułach monograficznych ukazywał godne uwagi zabytki Wileńszczyzny. Artykuły te często ilustrował fotografiami - przeważnie własnymi, fotografować zaczął około 1931 roku, przebywał w środowisku, w którym bardzo wiele osób zajmowało się fotografią. W Wilnie w okresie międzywojennym działało kilkunastu artystów - fotografików, przypomnę tylko niektórych z tych, którzy fotografowali architekturę - Jana Bułhaka, Bolesława i Edmunda Zdanowskich czy Zygmunta Wrześniowskiego, wielu z nich w *chodziło sobie w drogę*, oto co na ten temat powiedział Zygmunt Wrześniowski: *... tu znów inna trudność. Zawsze mam obawę, że fotografując tak czy inaczej popełnię plagiat. A nuż prof. Bułhak ma już coś podobnego w swoich zbiorach?* - artysta ten specjalizował się w nocnych zdjęciach miasta. Fotografiami zajmowali się także wykładowcy i studenci Wydziału Sztuk Pięknych - Juliusz Kłos, Jerzy Remer, Kazimierz Kwiatkowski i inni. W najbliższym czasie zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie mają się wzbogacić o archiwum Walentego Romanowicza, które chce przekazać p. Aldona Romanowiczowa, wdowa po artyście, absolwentka Wydziału.*

Hoppen nie miał ambicji artysty fotografa, oto co na ten temat powiedział w 1937 roku w dziennikarce „Słowa” - Elżbiecie Dziewulskiej: *Kolekcjonując w ten sposób zdjęcia starego Wilna i jego okolic powiększam wciąż moje zbiory, które zawierają już obecnie ponad dwa tysiące egzemplarzy dotyczących w pierwszej linii dzieł sztuki, architektury, muzealiów, grafiki itp. Zdjęcia te przeważnie*

*noszą charakter dokumentalny. Dzielę bowiem fotografie na dwa rodzaje: artystyczny i dokumentalny. W zasadzie jestem zwolennikiem fotografii artystycznej jaką uprawia prof. Bułhak, pp Zdanowscy, p. Krzysztofik i wielu innych, obawiam się jednak, że próby moje w tym kierunku obudziłyby we mnie trwałe zamilowanie i pasję, co stałoby się niewątpliwie ze szkodą dla mego zawodu artysty malarza.*

Kolekcja, o której wspominał Hoppen, została przekazana około roku 1966 przez artystę do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, pochodzi z lat 1931-1944, liczy prawie 3500 obiektów i jest przechowywana w Dziale Zbiorów Specjalnych MNW.

Większość negatywów wykonana została aparatem małoobrazkowym (24x36 mm), w cytowanym tu wydziale Hoppen wspomina, że posługiwał się aparatem „Retina”. Odbitki można podzielić na dwie grupy - większa ponad 3200 odbitek, do której są negatywy, formatu 6 x 9 cm wykonana została przez autora około roku 1965, wspomina o tym w liście do prof. Stanisława Lorentza z 7 maja 1965: *Wspomnienia dobrych chwil spędzonych z Tobą i Panią Ireną w Wilnie tak wyraźnie ożyły w mej pamięci, ponieważ zajmuję się właśnie sporządzaniem fotografii z mego archiwum. Wycieczki wspólne, stare znane miejsca i piękno zabytków odżyły znów przypominając tak wesole i dobre czasy.*

Druga, stosunkowo nieliczna grupa niniejszych odbitek, do których brak negatywów, można przypuszczać, że były one wykonane jeszcze w Wilnie i negatywy zaginęły w czasie wojny. Z omawianego zespołu tylko niewielka część była dotychczas publikowana, sam autor kilkadziesiąt zdjęć wykorzystał jako materiał ilustracyjny do swoich artykułów w „Słowie” w latach 1935-1939. Obecnie duża grupa kilkudziesięciu fotografii została opublikowana w IV tomie pracy Romana Aftanazego - „Materiały do dziejów rezydencji” - woj. wileńskie. Fotografie z Bienicy, Hanuty, Holszan, Korwi, Międzyrzecza, Pawłowa i Taboryszek wykonane przez Hoppena są często jedyną dostępną ikonografią tych dworów z okresu przed II wojną.

Zbiór jest bezcennym materiałem dokumentacyjnym i myślę, że mógłby być wykorzystany przy obecnych pracach renowacyjnych np., w kościołach wileńskich. Około 1/3 omawianego zespołu to właśnie zdjęcia kościołów - wnętrza, widoki ogólne, rzeźby, ołtarze, bardzo liczna grupa mebli, sprzętów, lichtarzy; mniej malarstwa. Fotografiami tym daleko do technicznej perfekcji dzieł Bułhaka czy Zdanowskich, ale Hoppen pracował w innych warunkach i inne przyświecały mu cele - fotografię traktował jako dokument, notatkę do wykorzystania, z fotografii robił szkic, który potem przenosił na płytę - przykładem ryciny powstała już w toruńskim okresie twórczości artysty - np. rycina „Swironek w Korwiah” powstała w roku 1948,

ZNAD WILII

4 1992.08 .02 - 08.15

# ŁUDZIACH OBUDZIĆ MIŁOŚĆ DO DZIEŁ SZTUKI . . .

szkie w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, fotografia w zbiorach MNW, ("Wnętrze kościoła św. Jana w Wilnie" z roku 1957). W Toruniu powstają także dwie wersje ryc. "Kościół św. Katarzyny w Wilnie", wielokrotnie fotografowanego przez autora. Wilno, pejzaż litewski, nastrój, a także tematy literackie związane z Litwą widoczne są w twórczości graficznej artysty do końca, tak np. w roku Mickiewiczowskim - 1955 - powstają "Czaty".

Wśród fotografii Hoppena jest kilkadziesiąt zdjęć pejzażu, parków, drzew, które można odnaleźć na rycinach.

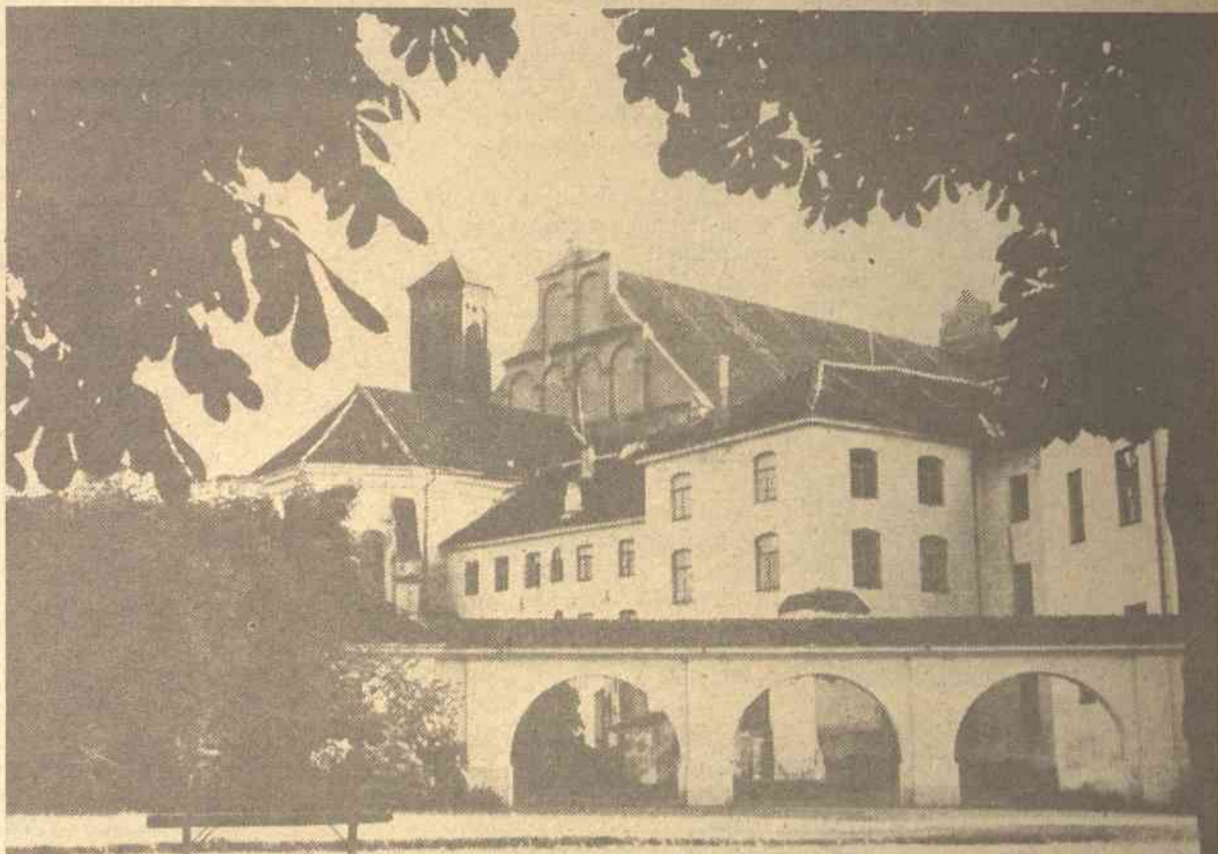
Stosunkowo niewielką grupę stanowią zdjęcia portretowe, kolegów-wykładowców i pracowników uniwersytetu, przedstawicieli środowisk artystycznych międzywojennego Wilna, bardzo interesujące są bodaj ostatnie zdjęcia Ferdynanda Ruszczyca - wykonane latem 1936 roku w Bohdanowie. Osobną grupę stanowią fotografie wydarzeń - pogrzeb serca Marszałka z maja 1936 roku czy z Kaziuków. Liczna jest dokumentacja prac Hoppena wykonanych w kościołach - w Katedrze, w Landwarowie i Przelajach, a także z konserwacji obrazów w Katedrze.

Osobny zespół, to fotografie mebli, zarówno kościelnych jak i dworskich czy pałacowych. Hoppen współpracował z prof. Stefanem Narębskim przy opracowywaniu jego podręcznika meblarstwa, który niestety, nie został ostatecznie przez prof. Narębskiego ukończony, po śmierci profesora przygotowała go do druku i wydała Janina Gostwicka. Materiały fotograficzne zbierane przez wiele lat przekazała do zbiorów MNW córka profesora Barbara Narębska-Dębska, są wśród nich fotografie Jerzego Hoppena, do których nie ma negatywów w omawianym zbiorze.

Osobną dziedziną twórczości Hoppena była konserwacja zabytków - po powodzi w 1931 roku konserwował obrazy z Katedry, latem wraz z grupami studentów jeździł do Trok, gdzie konserwował resztki fresków.

Zajmował się także Hoppen krótką artystyczną publikacją w „Słowie” recenzje z wystaw malarstwa, które miały miejsce w Wilnie. W swojej twórczości daleki był od awangardy, której w ogóle ówczesne środowisko wileńskie nie sprzyjało - przykładem krótki pobyt w Wilnie Strzebińskiego, który jednak nie widział siebie w tym środowisku, a także Pronaszki - autora przedwojennego pomnika Mickiewicza, który został przyjęty dość kontrowersyjnie. Wileńskie środowisko było dość zachowawcze, wyszło jednak z niego wielu artystów, znaczących w sztuce polskiej okresu przed i po II wojnie. W grupie tych artystów byli także graficy, którym Hoppen potrafił wpoić swoją miłość do zabytków, poważne podejście do rzemiosła - pracę tę kontynuował następnie wraz z grupą kolegów z USB w Toruniu, do śmierci w 1967 roku.

Fot. Jerzy Hoppen



Wilno - mury bernardyńskie



Kaziuki Wileńskie. 1938 rok.

## Budująca się szkoła polska w Justyniszkach oczekuje naszej pomocy!

W 1990 roku, po wielu trudach zapadła decyzja o zbudowaniu polskiej szkoły w nowej dzielnicy Wilna. Szkoła, która znacznie polepszyłaby warunki nauki uczniów klas polskich, pokonywających duże odległości i uczących się w przepelnionych pomieszczeniach. Ruszyła budowa szkoły w Justyniszkach, o czym niejednokrotnie informowaliśmy już Państwa. Ale ostatnio, z wiadomych przyczyn, wynikających z ogólnego kryzysu, budowie grozi zamrożenie. Na zakończenie robót potrzeba około 44 mln rubli. Brakuje rąk do pracy, w sumie kilkudziesięciu robotników - tynkaczy, malarzy, stolarzy, spawaczy i in. Oczywiście, za wynagrodzeniem. Wszyscy chętni mogą się zwracać bezpośrednio do kierownika robót na budowie.

Wiadomo, że nawet cud nie sprawi, że we wrześniu, z początkiem nowego roku szkolnego zadzwiecy tu dzwonek. Po to, żeby budowa została sfinalizowana, chociażby na Sylwestra, potrzebne są środki.

Jesteśmy pewni, że i Czytelnicy "Znad Wilii" nie zostaną obojętni wobec tej tak bardzo ważnej sprawy.

Pieniądze można wносить do Zarządu Miejskiego Związku Polaków na Litwie (ul. Pylimo 45/2) lub na jego konto, w kasie oszczędnościowej nr 6762 przy ul. Basavičiusa 17.

Blankiet należy wypełnić w języku litewskim w następujący sposób:

Taupomasis bankas, 6762 Senamiesčio skyrius, asmeninė sąskaita 3167, LLS Vilniaus miesto skyrius, mokyklos statybai.

Mamy też nadzieję, że budownictwo polskiej szkoły wesprzą nasi Czytelnicy w Polsce i za granicą.

R.M.

## Apel Krajowej Fundacji Budowy Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania 1939 - 1945 do nauczycieli, uczniów i wszystkich Polaków w kraju i za granicą

Ogromną i ważną rolę spełnili nauczyciele w latach 1939-1945 prowadząc tajne nauczanie. Organizowali, z narażeniem życia, tajne komplety na wszystkich poziomach nauczania, na których nie tylko przekazywali wiedzę, ale także chronili młode pokolenie Polaków przed wynarodowieniem, demoralizacją, uczyli patriotyzmu. Winniśmy Im oddać należną cześć w imieniu środowiska polskiej oświaty i nauki, w imieniu Polski, za którą zdecydowani byli oddać życie każdego dnia.

Utworzona z inicjatywy p. Jerzego Szczuckiego - Krajowa Fundacja Budowy Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania 1939 - 1945 rozpoczęła działalność pod patronatem Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jej siedziba mieści się w Warszawie, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-01-41 (prezes) lub 26-34-29 (biuro zarządu).

Celem Fundacji jest budowa Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania 1939-1945. Do realizacji tego celu potrzebne są ogromne fundusze. Dlatego Fundacja zwraca się z apelem do nauczycieli, uczniów, Polaków w kraju i za granicą, do wszystkich, którym droga jest pamięć o najtragiczniejszych, ale i najchlubniejszych dziejach polskiej oświaty, o dokonywanie wpłat na konto Fundacji:

PBK SA III O/Warszawa, nr konta 370015-5122-132-3.

Każdy ofiarodawca otrzyma potwierdzenie wpłaty i podziękowanie w formie tzw. cegiełki, a imienne listy ofiarodawców będą publikowane w „Głosie Nauczycielskim”.

Pierwsza odpowiedziała na apel Fundacji Biblioteka Narodowa opracowując i drukując „cegiełki” w darze dla Fundacji, jako swój wkład w akcję budowy pomnika. Fundacja tą drogą składa Bibliotece Narodowej serdeczne podziękowania.

W imieniu Zarządu Krajowej Fundacji Budowy Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania 1939-1945

Jerzy Wiśniewski, prezes

ZNAD WILII  
1992. 08.02 - 08.15 5

# Rozważania o patriotyzmie i szowinizmie

- Chcę z Panem porozmawiać o sprawach trudnych. Rozważmy trzy pojęcia: patriotyzm, nacjonalizm, szowinizm. Jaki jest stosunek Pana do tych trzech określeń?

- Może istota trudności rozważań leży ni samych definicjach, lecz w płynności granic, które tu wystąpią, a zależą będą od pola patrzenia na rzecz. Co więcej, w wielu przypadkach odpowiedź wyprzedza tu pytanie. Proszę mnie źle nie zrozumieć, chodzi tu o zbiorową świadomość, która w odniesieniu do każdego z tych pojęć ma gotową niejako formułę. Pozwoli Pan, że zaczniemy od czegoś szerszego. Ileż to razy słyszeliśmy o szlachetnych ideałach internacjonalizmu i wstecznym kosmopolityzmie. Na temat znaczenia, zakresu i oddziaływania tych pojęć można by napisać doktorat. A tak naprawdę to chodzi o to: *Dobrze jest, gdy Kali ukradnie krowę, źle, gdy skradną ją Kalenu*. Jak okazuje się, kosmopolityzm niekoniecznie musi być antynomią internacjonalizmu. W naszym przypadku potrzebne były dwa pojęcia: jedno szczytne i bohaterskie, drugie - pejoratywne.

Po tej dygresji postaram się odpowiedzieć na Pańskie pytania. Pierwsze z nich jest najłatwiejsze. Patriotyzm, to po prostu miłość ojczyzny. A ojczyznę tworzą: język, świadomość wspólnie przebytej drogi, czyli historia, otaczający nas krajobraz. Ja bym jeszcze dodał na końcu coś, co u niektórych wywoła uśmiech. Wspólny stosunek do Boga. Jak uczy historia, niebagatelna to sprawa zaczynająca się na etyce narodu, a kończąca na obyczajowości. Temat, który poruszyłem jest niesłychanie trudny, ale właśnie tu rodzi się właściwe ustawienie tej trzeciej miłości. Tu leżą jej fundamenty.

- Nie rozumiem tego określenia...

- O miłości Boga i bliźniego mówi nam Ewangelia, o miłości Ojczyzny mniej. Jest wszakże w Ewangelii miejsce na miłowanie wspólnoty ziemskiej, pod którą można bez kazuistyki podstawić ojczyznę. Zatem patriotyzm jest miłością ojczyzny i to miłością taką, że ludzie życie swe oddawali za tę Ziemię i obłoki ponad nią płynące i cmentarze, na których spoczywają prochy przodków. Jak określić, gdzie ta miłość się kończy? Znałem ta-

kich, którzy na dźwięk Mazurka Dąbrowskiego czy Warszawianki płakali jak bobry, ściskając mocniej karabiny. Znałem takich, którzy podpalali rodzinne gniazdo, gdy okoliczności kazały opuścić je i jechać na zachód w nieznaną.

Czy to jeszcze patriotyzm, czy już nacjonalizm?

Zastanawiam się nad sobą. Zawiozłem do mickiewiczowskiego Zaosia magnetofon z nagraniem „Panem Tadeuszem”. Ja, Polak, słuchałem polskiej mo-

wiekszość z nich - uważają, że nerwica to jeszcze nie choroba. Rzeczą lekarza, by nerwica nie przeistoczyła się w coś gorszego. Rzeczą polityków, by nacjonalizm kończył się na łzach, modlitwie pod głosem, pielęgnowaniu narodowej pamięci. By obywał się bez krwi, przemocy, gwałtu.

- W Pańskim stopniowaniu rzeczy pozostaje do omówienia szowinizm.

- Dla mnie to pojęcie ma zawsze posmak pejoratywny. Szowinizm to spaczona miłość ojczyzny, to stawianie spraw

- To, co Pan mówi jest aż mało prawdopodobne w swej grozie. Cóż zatem mamy zrobić?

- Po prostu mieć świadomość tych rzeczy i stosować jedną miarę do szowinizmów naszych sąsiadów i tego polskiego, który z natury naszego narodu, jeśli nawet jest, wydaje się bardziej humanitarny od innych.. Ciekawe, że w czasach internacjonalizmu Sowiecka Akademia Nauk firmowała opracowania o ruskich korzeniach Chełmszczyzny (prace Raporta) kiedy piszący to, po badaniach naukowych „Górki Chełmskiej”, znalazł argumenty naukowe. Zaprzeczając w sposób jednoznaczny tym racjom zabroniono opublikowania wyników. Czyż to nie szowinizm?

A więc, postuluję nie o zmianę granic, tylko o to by w Zaosiu, w miejscu, gdzie stał mickiewiczowski dom, znalazła się tablica z polskim tekstem. To samo dotyczy Mereczowszczyzny Kościuszki i moniuszkowskiego Ubiela. Mam za złe polskiemu politykowi to, że już obecnie społeczeństwo odczuwa inną skalę ocen rozważanych tu pojęć, dla nas samych i dla innych. Dla nas rygorystycznych, dla innych pobłażliwych.

- A jaki jest Pana stosunek do mniejszości narodowych?

- To temat obszernej rozmowy. Jedno jest pewne. Dziecko najpełniej będzie zawsze kochało matkę własną. Ta przybrana będzie czymś zastępczym. Od nas zależy, by nie stała się przysłowiową macochą.

Pominęliśmy tu ważną kwestię, o której konieczne jest wspomnieć na zakończenie naszej rozmowy. Ludzie zajmujący się teorią zbrodni z Dostojewskim na czele wysublimowali pojęcie „technologii zbrodni”. Ja ośmieliłem się dodać, że istnieje również „technologia przebaczeń”. Ta pierwsza wymaga niekiedy kilku minut. Ta druga jest sprawą pokoleń. Nietaktem, a może nawet hańbą byłoby proponowanie żołnierzowi 27 Wołyńskiej Dywizji AK, by tych z UPA nazywał braćmi partyzantami. Oni nimi naprawdę nie byli. W świadomości tych z 2100 roku mogą się nimi stać. Wszystko zależy od nauczycieli. Nic w historii nie może się dziać jednak kosztem prawdy.

## Z profesorem Wiktorem Zinem rozmawia Konrad Siermontowski

wy, pławiłem się w naszej sztuce, obyczajowości, w umiłowaniu Jasnogórskiej i Ostrobramskiej. Klęczałem pośród naszych tarnin i modliłem się do polskiego Boga. Czy trzeba mnie ukamieniować za tę szczerłość, która każe mi teraz dopowiedzieć, że i ziemia, na której wszystko to się działo była polska? Wszyscy tak myślą, tylko nie stać ich było głośno to powiedzieć.

- Jakież wnioski z tego romantycznego obrazu?

- Wnioski pragmatyczne. Racja stanu wymaga, by Zaosie w tej chwili było poza granicami Polski. Zdążamy ku Europie (jakże my nadwerężamy tego określenia, przecież w sowieckich książkach oni mówili, że Polska jest ostatnim bastionem Zachodu). Zdrowy rozsądek bierze górę nad marzeniami. Jest tak jak jest. Zmieniły się warunki. Tłumię krzyk narastający we mnie: *Rede quod debes* i może to sprawa, że nie jestem nacjonalistą, a tylko patriotą. Wiem, że... *przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia...* I to samo wie jakiś mój odpowiednik urodzony pod Opolem, a mieszkający dziś w Monachium. Tylko i on, i ja wierzymy w Pismo, a tam napisane jest: *Dla wierzącego wszystko możliwe*. I tu znów stajemy się nacjonalistami. Trudno więc odcedzić patriotyzm od nacjonalizmu. Obawiam się nawet, że to jedna tkanina. Przędza wszakże tkana jest tu rozsądkiem.

A może ten zwyczajny nacjonalizm jest po prostu nieco znerwicowanym patriotyzmem? Lekarze - w każdym razie

narodowych ponad wszystko. Gdzie pada słowo szowinizm, tam musi znaleźć się i nietolerancja, a nawet fundamenty totalitaryzmu.

Dla mnie obcy Bóg jest świętym nie dlatego, że w niego wierzę, lecz przez to, że jest nie moim. Tak wyrażam szacunek dla tych, którzy inaczej myślą. Mogą to być muzułmanie i ateści.

Jest wszakże jedno ale... Nie ma na razie ani jednostki, która potrafiłaby określić wielkość szowinizmu, nie istnieje aparat, którym można by mierzyć jego natężenie. Widzimy wszakże, że w obecnym czasie szowinizm z różnych stron promieniuje na Polskę, dużo słabsze jest oddziaływanie odwrotne. Zresztą po cóż powtarzać znany wszystkim fakt o geopolitycznym położeniu Polski. Zachęcało to naszych sąsiadów do szowinizmu, rewindykacji, ba, stwarzania teorii dotyczących Polski, jej pochodzenia i potrzeby istnienia. Było Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe, była linia Curzona. A wcześniej *Przywistański Kraj* i teorie hrabiego Bobryńskiego. Tak - na dobry ład - to jedni sąsiedzi podchodzą pod Kraków od wschodu, inni od południa nie mówiąc już o tych z zachodu, którzy Kraków, Wrocław, Gdańsk uważają za własne ośrodki kultury.

Ktoś teraz powie: - To było dawno, dziś jest inaczej. Otóż, aby nie uśpiono naszej czujności. Wiele już razy zdarzyło się to w przeszłości.

## Tygodnik „Pogranicze” - jesteśmy wszędzie

Zamiarem Tygodnika „Pogranicze” jest wszechstronne popularyzowanie różnych form działalności gospodarczej w regionie, jak również w przygranicznych rejonach Litwy, Białorusi i Okręgu Kaliningradzkiego.

Hasło „Pogranicze” - jesteśmy wszędzie zobowiązuje nas do prezentowania nie tylko najwartościowszych inicjatyw gospodarczych, lecz także społecznych i kulturalnych.

Zależy nam, ażeby proces tworzenia nowego modelu gospodarki rynkowej mógł funkcjonować i przy naszym skromnym w to wkładzie. Ludzi budujących nową rzeczywistość, jednostki przedsiębiorcze, pomysłowe i pracowite, osoby będące wzorcem dla innych, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, promować chcemy nie tylko „ku pokrzepieniu serc”, lecz nade wszystko i w głębokim przekonaniu, że właśnie tacy tworzą zręby Polski przełomu wieków.

Apolityczność pisma - warunek podstawowy Zespołu, nie oznacza bynajmniej nieangażowania się w nurt wydarzeń, unikania tematów drażliwych i bulwersujących.

Tematyka społeczna, ekologiczna i kulturalna traktowane będą ze szczególną uwagą ze względu na ich rolę w życiu mieszkańców woj. suwalskiego.

Szerokim kręgom Czytelników chcemy przybliżyć problemy codzienne mniejszości narodowościowych żyjących w północno-wschodniej Polsce.

Równie wnikliwej obserwacji poddamy patologię, kładące się cieniem na naszym dniu powszednim, złą kondycję rolnictwa oraz degradację przemysłu, stan ciężki turystyki i gospodarki leśnej - dziedzin mających żywotne znaczenie dla Suwalszczyzny i Mazur.

Łamy „Pogranicza” otwarte są przed dziennikarzami akceptującymi formułę Tygodnika; przed tekstami dobrymi; również przed tymi, które reprezentują opinie i poglądy piszących. Obecnie są nam jakiegokolwiek kryteria pozamerytoryczne, wedle których ocenialibyśmy Autorów. Jedyne wykładnią będzie waga tematu i sposób jego opisanie.

Jesteśmy przekonani, iż „Pogranicze” stanie się płaszczyzną porozumienia różnych sił i tendencji, będzie miejscem wymiany poglądów ludzi myślących, o różnych zapartywaniach i przekonaniach.

Program Tygodnika traktujemy jako cel, który powinien być wzbogacany dalszymi innowacjami.

Jako naczelny, wyrażam nadzieję Zespołu, że rzeczywistość polska lat nadchodzących uzupełni go o nowe wartości. Naszym - dziennikarzem - zadaniem będzie dążenie te umiejscowienie w konkretnych realiach dnia jutrzejszego.

Andrzej Gawęcki  
Wojewódzki Dom Kultury  
ul. Noniewicza 71  
16-400 Suwałki, Polska



6 ZNAD WILII  
1992.08.02 - 08.15

Będąc w Nowogródki wielu z nas podąży pod pięknie odrestaurowany przez „Budimex” dom, w którym mieszkał Adam Mickiewicz, zwiedza inne obiekty pamiątkowe związane z imieniem Wieszcza. Warto pójść też na Zamek. Dziś na jego terenie prowadzone są prace wykopaliskowe z bardzo ciekawymi wynikami.

Na zdjęciu: ruiny Zamku Nowogródzkiego.

Fot. Romuald Mieczkowski

To, co było . . .

## 9. Wspomnienia z Wilna sprzed pierwszej wojny światowej

(zakończenie)

Zofia Demdowska - Römer

Wychodząc z Garbarskiej, wychodziło się w drugą wąską uliczkę - Tatarską. Ta znowuż była ulicą specjalnego uroku w młodości, bo przy niej mieszkali państwo Sumorokowie i tu były moje pierwsze lekcje tańca, w ogóle pierwsze zetknięcie z „chłopcami”, bo dotąd, jako jedynaczka bez brata i kuzynów nie miałam z nimi żadnej styczności. Nawet Szostakowskich jeszcze wtedy nie znałam. Do Sumoroków szło się przez bardzo szerokie schody, przez rampy, po tym - mały przedpokój, gdzie na kufrze leżało już tyle czapek uczniowskich i duży salon z tym miłym starym obrazem przedstawiającym klasztor i zakonników, modlących się w stalach zakrystii. Tańca uczył nas mistrz Ry-senko, wykręcający się miękkim krokiem przez salon, a grała stara panna Ludgarda z wielkim nosem. Zaczynało się zawsze od kadryla. Miałam zawsze emocje z kim będę tańczyć: było dwóch chłopców, którzy stanowili pierwsze numery: piękny Le-óś Sumorok i Witek Jałowicki, uroczy koroniarz, który miał mundur na atlasowej podszewce. Ten był moją „sympatią”, jak mówiła ciocia Borodiczówna, zdaje mi się jednak, że bez wzajemności, bo byłam za mała jeszcze, a Witek tylko starszym pannom asystował. Najpierw była lekcja po tym kolacja, a po tym zawsze jeszcze trochę tańczenia, ale już bez Ry-senki - wtedy mamusi grały (o młynarce z pewnej wsi!). Przychodziły piękne panny Swolkieniówny, starsze od nas i robiły nam konkurencję. Pamiętam, ostatnia lekcja tańca wypadła we wtorek zapustny - nazajutrz był Popielec, smutny, deszczowy dzień, siedziałam na oknie naszego salonu na Niemieckiej i czytałam „Janka Muzykanta”, bo o nim właśnie rozmawiał

Witek Jałowicki z Lineczką Swolkieniówną - i płakałam, jak dzieci płaczą, płakałam nad Jankową dolą i płakałam po lekcjach tańca, które się skończyły i już nie wróca.

Całkiem osobnym pójściem, bo to nie było nigdzie „po drodze” i chodziłam tam zwykle sama, wieczorami, już z Pohulan-ki, było pójście do pp. Leszczyńskich. Oni mieszkali w gmachu hotelu George od ulicy Jagiellońskiej, która się wtedy nazywała Żandarmskim Zaułkiem! Mieszkali wysoko. W przedpokoju rzucał się na powitanie foks pani Jadzi z radosnym szcze-kaniem. Mumuś pies, którego nie lubiłam, bo mi zjadł kiedyś pióra na paryskim kapeluszu.

Pani Jadzia miała zawsze pociąg do sztuki; w młodości malowała trochę jakieś „głowy” i „martwe natury” z rondla-mi i kilka jej obrazków wisiało w jadalnym pokoju; głównie jednak uprawiała muzykę. Sama grała bardzo przyjemnie, z dużym temperamentem i z tego tytułu przyjaźniła się z wszystkimi polskimi muzykami swego czasu. Wszyscy oni odwiedzali pp. Leszczyńskich. Na ścianie wisiała duża fotografia Paderewskiego z dedykacją, na fortepianie stał w ramce Józef Hofman z tego czasu, kiedy był jeszcze cudownym dzieckiem i Polakiem, bo potem ożenił się z Niemką, zamieszkał w Berlinie i stał się Niemcem.

Pod lustrem była fotografia Pawła Kochańskiego, jako dziecko, kiedy Pawełek przyjechał na pierwszy swój koncert do Wilna i miał tylko 12 lat. Pani Leszczyńska zaprosiła nas wtedy, Jaficie i mnie, żeby mu nie było nudno i bawiliśmy się w jakieś sztuki kartowe, a nazajutrz biliśmy mu brawa na koncercie, aż nam ręce po-

puchły. Pamiętam, grał wtedy Griega i Denza taką sentymentalną melodię: *rien qu'aurovoir murmurait tout bas en me serrant la main...*

Lubiłam Pawełka. Tylko pan Wróblewski, pomimo całej przyjaźni dla pani Leszczyńskiej, nie lubił go. Może dlatego, że pan Wróblewski chciał być zawsze pierwszym w każdym towarzystwie (co mu się zresztą często słusznie należało), a Pawełek jako artysta skupiał koło siebie uwagę, a jako Żydek był zawsze tylko sobą zajęty, co drażniło p. Tadeusza. Nazywał Pawełka „Pinkusik!”. Mnie Wróblewski b. lubił. Może dlatego, że okazywała mu widocznie wielką atencję i umiałam pięknie słuchać. A to jest bardzo ważne. Stary Thakeray mówił gdzieś, jak to dobra żona musi po raz setny wysłuchiwać znanych na pamięć anekdot swego męża, czy ojca, z takim przejęciem, jakby je pierwszy raz słyszała. Pamiętam, jak kiedyś w mieszkaniu Węslawskich był odczyt Orzeszkowej i po odczycie Wróblewski specjalnie zwrócił uwagę, że chciałby mieć zawsze takich słuchaczy jak ja. Często jednak zdarzało mi się słuchać więcej twarzą, niż myślą. Nie mogę sobie darować, że w

swoim czasie nie namalowałam portretu Wróblewskiego. Wtedy, kiedy malowałam Bielskiego, Zahorskiego. Teraz, w 41 r. potrzebowali mieć reprezentacyjny portret dla biblioteki imienia Wróblewskich i dali go zrobić Kowalskiemu, który go nie znał i zrobił zupełnie obcy typ. Kiedyś pani Jadzia zapytała mnie przy Wróblewskim, czy nie nudziłam się, kiedy zostałam sama na parę dni w domu, na co Wróblewski odpowiedział za mnie: *Zosia Dembowska nigdy się nie nudzi, bo jest zawsze w towarzystwie inteligentnej osoby.*

Panią Jadzię lubił Wróblewski - jak i my wszyscy zresztą, za jej żywość umysłu, za świeżość uczuć, jakąś dziecinną bezpośredniość, którą zachowała do starości, do śmierci. Starości? O p. Jadzi nie można było powiedzieć „staruszka”, bo zawsze była młoda, do końca - bawiła ją i cieszyło wszystko i wszelkie przejawy życia były dla niej ciekawe i nowe. I dlatego do końca dni garnęły się do niej i młodzi, i starzy.

Ostatnio bywając w Warszawie, mieszkając u niej na Wiejskiej i czułam się jak w domu, jak u bliskiej krewnej.



Na starej fotografii: Dzisiejsza Al. Giedymina na początku stulecia

## Chcesz mieć stale nasze pismo? Nie zwlekaj ni chwili, zaprenumeruj "Znad Wilii"

Prenumerata w Polsce - bez ograniczeń. Roczna - 160 tys., półroczna - 80, kwartalna - 40 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto nr 1094-271, Bank Spółdzielczy w Piszcu, Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna ze wskazaniem dla „Znad Wilii”.

Chętni otrzymywania dwutygodnika w byłych republikach ZSRR proszeni są o przesłanie na konto redakcji 120 rb z dopiskiem „Prenumerata”.

Osoby mniej zamożne informujemy, iż wystarczy nadesłać adres, żeby mieć „Znad Wilii” gratisowo w ramach Funduszu im. Prezydenta E. Raczyńskiego.

Uprzejmie informujemy Czytelników za granicą, że prenumerata roczna wynosi 30 USD albo £ 16, półroczna - 15 USD albo £ 8.

Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON  
account Nr 70127116  
Barclay's Bank  
146 City Road  
London E.C.1  
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję „Znad Wilii”  
2001 Vilnius, Išganytojo 2/4  
Lithuania

„Znad Wilii” - to telegraficzny i ciekawy zestaw informacji, artykuły wybitnych naukowców, publicystów i ludzi sztuki, również z zagranicy. To dawne dzieje i dzień dzisiejszy Polaków na Litwie poprzez pryzmat różnych poglądów, wiele innych tematów i inicjatyw społecznych. Zaabonować pismo można do końca roku w urzędach pocztowych.

Prosimy pamiętać - w prenumeracie taniej!

Indeks „Znad Wilii” - 67248

Odcinek dla wpłacającego zł	Odcinek dla posiadacza rachunku zł	Odcinek dla banku zł
słownie złotych	słownie złotych	słownie złotych
wpłacający	wpłacający	wpłacający
dokładny adres	dokładny adres	dokładny adres
Na rachunek: konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla „Znad Wilii”		
Data	Oplata	Data
Podpis przyjmującego	zł	Podpis przyjmującego

„Znad Wilii” - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55  
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Oklińczyk,  
Danuta Piotrowiczowa, Wojciech Piotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarcowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot  
Henryka Uczkaronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. Zdzisław Tryk (prezes)  
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” • Indeks 67248  
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas „Vilniaus Bankas”, kod 260101541

Podpisano do druku 31 lipca 1992. XL-160  
cena 3 rb.

**ZNAD WILII**  
1992. 08.02 - 08.15

7

# VILNIANA



## W jednym szeregu nazwisk

Książka niespodzianka i książka bardzo potrzebna, pożądana przez środowiska inteligencji, a więc pracownika naukowego, filologa, studenta i szeregowego Polaka nad Wisłą, nad Wilią i zapewne wszędzie tam, gdzie rodacy mieszkają w większej lub mniejszej rozsypaności. Bo książka o tych właśnie z rozsypaności powojennej, to znaczy o ich części - tej piszącej. Żeby już powiedzieć od razu o co chodzi, to mówię tym razem o rzeczy nietypowej, bo rzeczy porządkującej pewne nasze sprawy z niwy pisarskiej i mającej na dobre w tej rubryce tylko niektóre odniesienie do *vilnianów*. Tym niemniej uznałam za stosowne poinformować o tej pozycji naszych wileńskich czytelników.

Nosi ona tytuł „Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939 - 1980”. Jest to praca kilku osób pod kierownictwem Bolesława Klimaszewskiego, wydana z inicjatywy Instytutu Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ogólnie prace trwają nad ponad tysiącem haseł osobowych, w Słowniku na razie się znalazło ich 468. Tom 500 stronicowy dla przejrzystości treści zawiera podział na trzy części - dotyczy tytułów czasopism polskojęzycznych wydawanych na obczyźnie, konkretnie haseł osobowych i wykaz pozycji zbiorowych, w których ukazywały się teksty polskich pisarzy w tym okresie. Wertowanie, wczytywanie się na ogół niedużych biogramów poszczególnych autorów stanowi odkrywanie sobie nowej wiedzy. Po prostu się uświadamia sobie tę wielką przepaść, jaka dzieliła społeczeństwa (dzieli?) w wyniku skutków drugiej wojny światowej. Bo właśnie ta podzieliła tak fatalnie narody, zmusiła do pozosta-

nia setki pisarzy za granicą, do osiedlenia się z konieczności na emigracji. Wśród tego grona jest wiele nazwisk pochodzących ze stron znad Wilii, Niemna czy innych wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej. Z braku tu tylko miejsca nie wyszczególnię żadnego nazwiska.

Nie pominę jednak tej części, która dotyczy nazwisk osób piszących dziś po polsku na Litwie. Sprowadzona ona została do odrębnego rozdziału „Pisarzy w Białoruskiej SRR, Litewskiej SRR, Rosyjskiej SRR i Ukrainiejskiej”. Brzmi to już obco, ale tak było. Z pieśni słów się nie wyrzucam... Dane dot. tego środowiska przygotował Krzysztof Woźniakowski z UJ, który w swoim czasie jako pierwszy trafił na Litwę i zebrał źródła, zapoznał się z gronem osób kontynuujących dzieło władania polskim piórem literackim (jak kto potrafił i miał wtedy do tego wewnętrzny imperatyw). To jego staraniem wtedy się ukazała pierwsza próba oceny tego zjawiska w tej części skupiska Polaków poza granicami byłej PRL. Co prawda, Słownik właśnie obejmuje postaci życia pisarskiego z emigracji, na obczyźnie. Jak zakwalifikować tę wileńską zbiorowość? Dziś, kiedy żyjemy w realiach już tak odmiennych, kiedy szykowano do druku ten tom, kiedy siłą rzeczy już tytuł się powinien brzmieć inaczej, po prostu się zdezaktualizował. Z lektury haseł widzimy, że trafiły do szeregu pisarzy nazwiska najstarszego pokolenia (zaczynając od Władysława Abramowicza i Franciszka Karwackiego, od tych, którzy jakiś ruch twórczy w ogóle tu utrzymali, a kończąc na najmłodszych nazwiskach, jak Leokadia Komaiszko, czy Alina Lassota. Oczywiście, znaleźli się wszyscy nasi poeci, którzy mają mniejszy czy większy już dorobek poetycki, ci wszyscy, których m.in. znamy nawet z publikacji na stronicach naszego dwutygodnika.

Książka jako słownik jest lakoniczna i nie sposób od niej wymagać więcej, to jest taki początkowy kapitał wiedzy, by go rozszerzać i wzbogacać - ze strony tych, co tworzą i tych, którzy to porządkują dla czytelnika, zainteresowanego tym przedmiotem.

D.

Bolesław Klimaszewski, Ewa R. Nowakowska, Wojciech Wyskiel „Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980”, Wyd. Interpress, 1992



## Teatru dziwna moc

- Szykuje się teatr - powtarzano o tym od domu do domu przez całą wieś. Słowo "teatr" niewiele nam, dzieciom, mówiło, ale ton tych zapowiedzi udzielał się w sposób nakazujący niecierpliwie oczekiwanie jakiegoś nadzwyczajnego spełnienia. Wreszcie dzień ten nastąpił.

Ludzie się zbierali w stancje, czyli w światlejszym końcu jednego z domów, przez „paradny” wejście, prowadzące między słupkami ganku. W kilka rzędów młodociana publiczność siedziała, ta najdrobniejsza część obsiadła krawędź prowizorycznego podwyższenia. Stali w tyle ci, komu nie starczyło miejsca. W przestrzeni między czymś łokciem a kantem ścianki kaflowej ujrzałem udekorowaną najlepszym tkanym w szachownicę dywanem głąb sceny. Blżej po drucie przesuwająca się symbolicznych rozmiarów kurtyna, która a nie zastąpiła drzwi bokówki, skąd napomidorowane twarze aktorów wylądowały raz po raz: czy już nie czas zaczynać?

Akcja była szumna, spontaniczna, z intrygą nie dającą się w pełni uchwycić zwłaszcza przez widza w wieku, w jakim się pierwszy raz dowiaduję, że coś może być grane. Nie o treść zresztą, nie o te calusy na scenie głośne jak z dubeltowy chodzą. Dorosłym chyba też, bo tuż wywiązały się obok własne dialogi, najczęściej dotyczące wyglądu aktorów, a nie gry.

- Patrzaj, toż to tego wspaniałego nasza Lolka gra. Ciebie licha, nie poznałam od razu.

- A widzisz, jak ten stary - tysy do waszej Michałki kręci. Też musi kto przebrany, bo ruchi młode widać.

- Nu o, Antuka Pszczółowszczyka nie poznała!

Scena swoje - widownia swoje. Jedno z drugim się przeplata. Aktorzy ze zdwojonym wysiłkiem próbują oddziaływać, a tu i tak już podziwu pełno. Przestrzeń nieduża, można na dotyk sprawdzić: z jakiegoż materiału „sukięka” u tej Głównej i czy prawdziwym kijem okładała tego, co romansów za dużo miewa.

Przeobrażenie wielkie, sugestia pełna, bo i śpiew, i harmonijka usna w stosownym momencie zagrała i chyba weselem się wszystko skończyło, bo jak poszli w tany, to ledwo koży pod sceną wytrzymali.

- Ot grali, to grali! - mówiła rozchodząca się publiczność. - Istna kina na prześcieradle - dorzucił ktoś bywalszy.

Starych kin na wsi i teraz rzadko, a objazdowe te na prześcieradle - jak psu z gardła wyciągnięty - dopiero co się pojawiło. Obraz bywał przymorusany i płaski, nie było tego oddziaływania na całą głębię widowni. Ekran sobie, repliki z sali sobie. I w takim kinie prędzej do kłótni dojść mogło przy wzajemnym uciszaniu niż do harmonijnego pogłębienia. Bo w teatrze - w każdym artyście się wyzwała: im dalej od sceny tym głośniejszy i wyraziściejszy, żeby nie tylko sąsiadowi na ucho, ale i na bieg przedstawienia móc oddziaływać. Nieważne, że się na próbach nie bywało. Logika własna podpowiada: że należałoby tak, a tu oni - durnia zgrzywają, inaczej robią. I ten protest, ta chęć poprawienia, reżyserowania jest taka mocna, taka twórcza, jaką tylko teatr z własnych aktorów, z własnych widzów może zrodzić w małej wiejskiej miejscowości pierwszych powojennych lat.

Jeszcze wtedy nawet poślednia komedyjka ze starego świetlicowego repertuaru mogła obudzić w ludziach od roli i pluga tę kreującą siłę, którą później tak skutecznie wyciszyła cywilizacja poruszającego się obrazka.

Wojciech Radłowski

## Od nowa

# SIERPNIOWEGO ZACISZA ZNAKI ZAPYTANIA

W zenicie lata nareszcie zapanował względny spokój. Sprzyja temu *time out* w parlamencie, wyznaczenie w końcu nowego premiera i określenie dnia wyborów do rozwiązanych rad Wileńszczyzny. Tę ostatnią decyzję należy uznać za epokową - potrzeba było wielu miesięcy namiętnych dyskusji, żeby dojść do wniosku, że w kraju, który uznaje siebie za demokratyczny, wszyscy mieszkańcy mają prawo do wybierania własnych przedstawicieli do władz lokalnych.

Wysoka temperatura, zamieszanie w parlamencie wraz z mordobiciem wśród posłów, afery z litem i wiele innych spraw, ujemnie wpływało na samopoczucie ogółu społeczeństwa. Musiało się ono z zażenowaniem przyglądać rozgrywkom niskiej próby, pełnym niewybrednych zarzutów wzajemnych. Musiało, bo znaczna część gazet, nie mówiąc już o telewizji uczestniczy w tych potyczkach, za sprawą szczególnej wagi uznaje wciąż wypowiedzi *etatowych mówców*, wśród których wielu nawiedzonych usiłuje uczynić *wodę z móżdgu*. A może chodzi tu o przyzwyczajenie społeczeństwa do tego, że ustawy i ich realizacja, to różne rzeczy? Że taka reprivatyzacja jest nie dla wszystkich, a problem zwrotu ziemi dla prawowitych właścicieli jest całkowitą improwizacją?

Zmęczeni unikamy wielu tematów. Również sprawy kondycji stosunków polsko-litewskich. Przypominają one nadpilotowaną gałąź, w której wciąż tkwi piła. I choć dorośli ludzie dobrze wiedzą, iż nie wolno niszczyć drzewa, tym niemniej raz po raz znajdzie się jakaś ręka,

która pociągnie tą piłą. A to przypominając czasy Jagiełły, a to nawiązując do działalności AK czy oddziałów generała Plechavičiusa, wypominając *zsovietyzowanie Polaków* i sto innych spraw. Są i tacy, po obu stronach, którzy chcieliby skreślić wielokulturową spuściznę Wilna i zastosować monopol własnej wyłączonej na tych ziemiach. Nie służy też pojednaniu przyglądanie się przez powiększające szkło działalności Związku Polaków na Litwie, doszukiwanie się w jego funkcjonowaniu tylko negatywnych stron. Tymczasem dygnitarze twierdzą, że problemów narodowościowych... nie ma, zaś wszystko spisuje się na konto doświadczeń osobnika, który wciąż pozostaje jako *homo sovieticus*. Jest w tym wiele racji, znacznie więcej, aniżeli myślą *wyzwoleni od postkomunistycznego bagażu* przywódcy, ale dotyczy to wszystkich regionów suwerennej dziś krainy, nie tylko wybranych.

Świetnie wpłynęła na polityczną kanikule olimpiada w Barcelonie. Zdając sprawę, że nie dorówna się jednak sportowcom, większość mężów stanu czasowo zrezygnowała z massmediów. Udało się na ekskluzywne wczasy, do will i dacz. Wypoczynek pomoże nabrać siły przed decydującą batalią - ponownym startem w wyborach do Sejmu. Mają one być oczywiście demokratyczne, choć nie spotkałem ani jednego z obecnych deputowanych, który by uważał, że został wybrany w inny sposób. Nie patrząc na to, że wybory odbywały się przed proklamowaniem niepodległości i w innych realiach. Prawdopodobnie są jednak i tacy, którzy zdają sobie sprawę, że raczej nie mają żadnych szans. Trzy miesiące, które pozostały, będą więc mogli poświęcić na podróże i szukanie innego *ciepłego miejsca*. Prestiż wynikający z tytułu parlamen-

tarzysty i totalne płaszczenie się przed władzą jest do tego skutecznym kluczem. Wielu z nich na pewno nie zasypywało gruszek w popiele, już wkrótce będziemy świadkami ciekawych przeobrażeń.

Wybory nie za górami. Niebawem rozpocznie się bezwzględna przepychanka żadnych władzy i specjalistów od uzdrowienia kraju. Oby wśród nich nie zabrakło tchu i siły przebiccia dla polityków z prawdziwego zdarzenia, którzy zapoczątkują *okres odejścia hobbystów na rzecz profesjonalistów*. Może wreszcie argument *głosowałem za niepodległą Litwą* nie będzie rozstrzygający. Bo i niezawisłość nie ograniczała się tylko do grona bojowników z trybun, a jest wynikiem wielkiego ryzyka i poświęcenia zdecydowanej większości obywateli Litwy, którzy umiejętnie skorzystali ze słabości *kolosa na glinianych nogach*. Tenże naród wyeliminuje spośród dzisiejszych posłów cwaniaczków, popolitych krzykaczy i tych, których głos w parlamencie wcale nie było słychać. Z obecnej ekipy - wydaje się - może dziesiąta część, jeśli nie zawyżam swego prywatnego typowania, ma szansę na dalsze zasiadanie w sejmowych fotelach.

I dobrze. Zyska częściowo na tym biznes, nauka, sztuka. Poza tym ma to wielką wagę moralną - niektórzy dzisiejsi wybrańcy może przypominają sobie, że są jednak ludźmi i zaczynają po ludzku się zachowywać. Dotkną nogami ziemi. Dopiero wówczas zrozumieją lepiej istotę demokracji, gdyż pozbawieni feudalnych przywilejów nie będą więcej stanowić wyjątków. *Pan nie wie, kim ja jestem* - nie powie się do policjanta chociażby przy przekroczeniu szybkości, nie zbeszta się petenta (czyt. swego wyborcę),

że zwraca się z tak drobną sprawą, kiedy na głowie ma się kwestie państwowej wagi.

To prawda, że i ludzie u steru władzy nie mają lekkiego życia. Ale to przypomina przepelniony do niemożliwości rozklekotany autobus, który z trudem wlecze się po kiepskich drogach. Jedni użalają się, że nie mają czym oddychać. Ci, którzy siedzą przy oknach narzekają na przeciągi.

Tymczasem klęska w rolnictwie wróży czasy głodne i ciężkie. Już bez tego, jeszcze na początku roku niemal połowa rodzin miała stopę życiową poniżej ustalonego minimum egzystencji. Z powodu biedy większość dzieci pozostaje bez kolonii, a tylko bardzo nieliczne rodziny stać na wyjazdy do domów wczasowych. Aura jakby celowo doświadcza nas wszystkich, jakby chciała przywołać do rozsądku w obliczu wielkich trudności, zwrócić uwagę na rzeczy istotniejsze. Przyroda sygnalizuje potrzebę ratowania nie własnej skóry, a republiki w obliczu klęski żywiołowej.

Czy tak naprawdę zdajemy sprawę, co się dzieje? Dlaczego więc państwo nie jest w stanie zapewnić ochrony interesów swych wszystkich obywateli? Dlaczego ustawodawstwo często żyje tylko na papierze? Dlaczego korupcja przybrała niespotykane rozmiary? Dlaczego ludzie na widok przemawiającej głowy w lepszym razie wyłączają telewizor, choć jeszcze nie tak dawno słuchało się uważnie radia na ulicy i w sklepie, śledziło się obrady na najwyższym szczeblu?

Na te pytania nie odpowiedzą obecni aktorzy naszej sceny politycznej. Odpowiedzi natomiast użyczy każdy przypadkowy przechodzień, człowiek stojący w kolejce po najtańszy produkt, petent, objający progę niezliczonych urzędów i nie mogący załatwić, wydawałoby się, oczywistych spraw.

Z pytań sierpniowego zacisza ważne są i te: Czy punkt widzenia góry przybliży się do zapastrykań dołu, czyli narodu? Oraz - czy wszyscy nasi wybrańcy rzeczywiście reprezentowali nasze interesy i czy sprostawili temu zadaniu.

Tomasz Bończa